Cena 10 hal.

Nr. 33. Kraków, Wtorek 19 Stycznia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. —Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty,cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas et Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda“, Györi i Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones et Cie, A. Lorette, Jules Fortin et Cie, de Raczkowski.

W Galicyi i w Karpatach.

Korespondent wojenny „Sonn u. Montagsblattu“ donosi pod datą 17 b. m., że na całym froncie trwa pokój. Zarówno po stronie naszej, jak i po rosyjskiej, wyzyskuje się tę pauzę do wypełnienia zapasów i usunięcia braków. Według pewnych informacyj, **wśród Rosyan jeszcze ciągle grasuje cholera i ospa. Brak amunicyi w wojsku rosyjskiem jest widoczny.** Ze strony japońskiej nadeszła dla Rosyan amunicya systemu Kruppa.

W Przemyślu panuje spokój. Rosyanie trzymają się w pełnej respektu odległości.

W Karpatach zimowa pogoda. Także i tam utrzymuje się spokój.

To samo pismo cytuje słowa pewnego oficera rosyjskiego, wziętego do niewoli w komitacie Ungvar, że 30 (kijowski) korpus **otrzymuje materyał artyleryjski i amunicyę z Japonii,** ponieważ własna amunicya została zużyta. Fabryka Putiłowska w Rosyi nie może nastarczyć zapotrzebowaniu armii, gdyż inżynierów kierowniczych jako Niemców internowano.

Odnośnie do walk w komitacie Ungvar, powtarzamy za „Az Est“ wiadomość, że operują tam dwa korpusy rosyjskie. Mróz i ospa dziesiątkują ich szeregi. Dwa pułki, które obozowały pod gołem niebem, stały się niezdolne do walki z powodu zimna.

Arc. Józef Ferdynand.

„Pester Loyd“ donosi: Arcyksiążę Józef Ferdynand zawiadomił pewną osobistość w Insbruku, że za zwycięstwo jego armii pod Limanową w dniu 13 grudnia otrzymał od ces. Wilhelma z serdecznym listem **krzyż żelazny I. i II. klasy.**

Cesarz nadał — jak donosi c. k. Biuro korespon. — arc. **Józefowi Ferdynandowi** w uznaniu znakomitego zachowania się w charakterze dowódcy armii **wielki krzyż orderu Leopolda z dekoracyą wojskową,** a arcyks. **Leopoldowi Salwatorowi** generalnemu inspektorowi artyleryi wojskowy krzyż zasługi 3 klasy z dekoracyą wojskową.

(Arcyks. Józef Ferdynand jest komendantem armii, w której walczy pierwszy pułk Legionów).

W. książę Mikołaj w niełasce?

Berlin, 19 stycznia.

Ze Sofii donosi „Voss. Ztg“: Nadeszły tu z Petersburga poufne wiadomości, według których różnice między carem a głównodowodzącym wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem w ostatnich czasach do tego stopnia się zaostrzyły, że **zastanawiano się już nad usunięciem wielkiego księcia. Partya pokojowa zyskuje codziennie na wpływie,** zwłaszcza, że według przekonania rosyjskich kół gospodarczych **Rosya może prowadzić wojnę jeszcze tylko przez 3 miesiące.** Symptomów bliskiego wybuchu niepokojów wewnętrznych wprawdzie jeszcze nie widać, atoli dają się uczuwać oznaki dalekiej rewolucyi. Tym razem grozi ona ze strony chłopów.

Obrońca Port Artura umarł.

Berlin, 18 stycznia.

(T. B.) Według amsterdamskiego telegramu „Localanzeigera“ nadeszła tam wiadomość z Petersburga, że **generał Stoessel umarł.**

(Anatolij Michajłowicz Stoessel jest dobrze znaną osobistością. Podczas wojny japońskiej zamianowany dowódcą korpusu, objął samowolnie komendę twierdzy Port Artura, która należała się gen. Smirnowowi. Sześciomiesięczna obrona twierdzy zyskała Stoesselowi wielką sławę i różne odznaczenia, zanim okazało się, że duszą obrony i właściwym bohaterem był gen. Kondratjenko. Po śmierci tego ostatniego, Stoessel poddał Potr Artura, zanim wyczerpał wszystkie środki obrony. Sąd wojenny skazał go z tego powodu na śmierć. Car ułaskawił go w r. 1909 zupełnie. Odtąd żył Stoessel sparaliżowany, na Wołyniu zmarł, licząc 64 lat. Przyp. Red.).

Odezwa ks. arcyb. Kakowskiego.

W Warszawie pojawiła się odezwa arcybiskupa ks. Dra Kakowskiego, w której wzywa kapłanów do pozostania na miejscu — nawet, gdyby to życiem przypłacić im przyszło, a zabiegać o ubogich i starać się o dostarczenie swoim parafianom ziarna na zasiewy, paszy dla bydła itd. Jednocześnie wzywa lud, by grzebał trupy, przypominając im historyę o miłosiernym Tobiaszu.

Zapis śp. Sobańskiego w Warszawie.

Ś. p. Kazimierz Sobański ofiarował miejskiemu Muzeum w Warszawie wielką kolekcyę monet wraz z gablotkami, oszacowaną na 406.121 rb. Również zapisodawca pozostawił kapitał na wydawanie z niego po 3000 rb. rocznie na utrzymanie tych zbiorów. Magistrat uchwalił zapis ten przyjąć i prosić wykonawców testamentu o dostarczenie ofiarowanych zbiorów do Muzeum, celem wystawienia ich na widok publiczny.

Za neutralnością Włoch.

Berlin. (Tel. pryw.) W Rzymie powstaje — jak donosi „Voss. Ztg“ — nowy dziennik, który będzie bronił neutralności Włoch. Dziennik założony kapitałem 2 milionów lirów, będzie należeć do partyi Giolittiego.

W Medyolanie przyszło do manifestacyj socyalistycznych za neutralnością.

Żołnierze rosyjscy w przebraniu cywilnem.

Berlin. (T. B.) Specyalny sprawozdawca Biura Wolffa na wschodnim terenie wojennym telegrafuje: Zdaje się, że **żołnierze rosyjscy stracili odwagę śmiałego patrolowania.** Jak z autentycznych źródeł słyszę, **mnożą się wypadki zabrania do niewoli rosyjskich patroli w ubraniu cywilnem.** Dwa wypadki z zupełnie odrębnych okolic. Koło Częstochowy ujęto żołnierza z pułku 187 piechoty, który został wysłany w ubraniu cywilnem, aby rekognoskować obsadzenie tej miejscowości. Niedaleko Mławy przybył do wojska niemieckiego cywilny człowiek i oświadczył, że jest żołnierzem pułku huzarów, którego w celach rekognoscyjnych wysłano w przebraniu cywilnem przed front. Cieszy on się, że w ten sposób mógł dojść do linij niemieckich i z przyjemnością oddaje się w niewolę. Te fakta rzucają bardzo złe światło na oficerów rosyjskich, którzy ludzi swoich narażają na los szpiegów, albowiem **przebieranie żołnierzy za ludzi cywilnych nie jest dozwolonym podstępem wojennym i musi już ze względu na pokojową ludność cywilną być surowo karanem.**

Morgan pożycza pieniądze Rosyi.

Dzienniki wiedeńskie zamieszczają telegram c. k. Biura koresp. z Nowego Jorku tej treści, że firma amerykańska Morgan objęła rosyjskie bony skarbowe na kwotę 25 milionów dolarów. Pożyczka jest oparta na wekslach rosyjskiego skarbu państwowego, które są wystawione na 3 miesiące. Procent wynosi 5 proc., prowizya pół procent.

Moskale w Limanowej.

Limanowa, w styczniu.

Około połowy listopada, na wieść, że Moskal blisko, niepokój ogarnął mieszkańców miasteczka i wsi przyległych. Co nam przyniosą dni najbliższe, oto denerwujące pytanie, jakie podawano sobie z ust do ust. Strach wzmagał się z dniem każdym; każdy się lękał, boć przecież każdy coś czytał lub słyszał o zachowaniu się wroga w innych częściach kraju naszego, które wcześniej już padły ofiarą najazdu, stąd i tu wszyscy spodziewali się podobnie, jak tam tych samych wybryków — tegoż samego ucisku.

Pożegnał nas wzruszony do głębi duszy ważnością chwili, naczelnik powiatu p. Starosta, poczem wnet odeszli i pospolitacy pełniący straż w mieście wraz z żandarmeryą. Smutek i przygnębienie zapanowały nad miastem, pozbawionem już wszelkiej władzy i zostawionem na łasce Opatrzności Bożej. Chwila atoli może najwięcej przykra — to chwila, kiedy ostatni pociąg wyruszał ze stacyi, wywożąc urzędników kolejowych, jak również ostatnich, co opuszczali miasteczko. Wszyscy byli już w pociągu, kiedy przybył tu miejscowy proboszcz ks. Łazarski, aby pobłogosławić swych parafian odjeżdżających — pożegnać ich — i pod znakiem krzyża, wysłać ich w krainę więcej szczęśliwą. Ciche szlochanie doszło do uszu, kiedy ręka pasterza zaznaczyła znak krzyża i usta drżące wyszeptały: „Benedico vos...“ Odkryły się wszystkie głowy, a słowa: w Imię Ojca i Syna i Ducha św. — to ostatnie, jakie przesłali odjeżdżający tym co zostawali. Już słychać żałosny świst lokomotywy — pociąg rusza, oddala się powoli, jeszcze jego sylwetka widnieje w oddali, wreszcie znika zupełnie; ci przybyli na stacyę jeszcze stoją czas jakiś, w końcu smutni, przygnębieni wracają do domu.

Najbliższe dni następne, nie przyniosły nic szczególnego. Naokół jedynie huczały armaty, a przy ich muzyce przeszły ostatnie z wojsk naszych, poczem zostaliśmy już prawdziwie sami, to znaczy mieszczanie wraz ze swym burmistrzem p. Janem Zielińskim i księżmi miejscowymi, wyczekując „gości“.

Dnia 20 listopada ukazała się pierwsza patrol rosyjska. Dwóch ułanów spotkawszy za miastem księdza wikarego J. S. obrabowało go ze zegarka i rękawiczek i ostrzegając, że „straże idą“, kazali mu wrócić do miasta. Po chwili, z tej i z owej strony wjechało kilku Moskali na rynek — wnet padł strzał, jeden, drugi — poczem salwa cała — Moskale w nogi, wypłoszyli ich nasi, którzy gdzieś ukryci, znienacka teraz wypadli. Podobne utarczki powtarzały się odtąd częściej; ofiarą jednej był ułan rosyjski, który padł na samym rynku, ugodzony w twarz z rewolweru, resztę zabrali nasi w niewolę.

Widząc opustoszałe miasto, wchodzili Moskale do sklepów, a także i pozostałym sklepikarzom składali wizytę, zabierali, co im się udało, bez względu, czy przydatne na coś, czy zgoła im niepotrzebne, opatrywali się w niezbędne, niby dla siebie notesy, po kilka za cholewę wtykając i zdaje się nieświadomi celu, boć ołówków wcale nie szukali. Po przedmieściu i wioskach, jak również i w miasteczku samem, wpadali do domów, żądali owsa, siana — masła, chleba i wódki, przyczem ze szczególną skwapliwością i łakomstwem konfiskowali znalezione tutaj zegarki.

Za dni parę, zjawiły się znów wojska nasze, liczniejsze zastępy. Radość opanowała mieszkańców, ale niestety, trwała nie długo. W dniu 25 listopada, przyszło pod Limanową do bitwy, poczem już tego samego wieczora, Moskale weszli do miasta, aby rozpocząć tu kilkudniowe rządy. Oczekiwanie atoli, było więcej przykre, niż samo spotkanie się z nimi. Zasługą to widać ich generała Dragomirowa, który ostro trzymał swe szeregi, wzbronił używania trunków, rozkazał alkohole wylać do rzek i kanałów, wskutek czego przeważnie trzeźwi żołnierze zachowali się dość znośnie i jako tako uczciwie, to znaczy ludności przynajmniej osobiście nie wyrządzali zbytnich krzywd i przykrości. Zaraz po wejściu zakwaterowali się po domach, wielu zaś w braku mieszkań dla siebie i stajni dla koni, zostało przez całą noc na rynku. Teraz poszukiwanie za chlebem i sianem. — Częstokroć zabierali bezpłatnie. W sklepach dalej prowadzili poczęte przez patrole dzieło spustoszenia., a napotkawszy przypadkiem na ukryte wódki, pili z uciechą, ukochaną gorzałkę.

Dnia następnego wyszli z miasta, udając się na pozycye; wieczorem atoli byli znów na tychże samych kwaterach. — W czasie zaostrzonej walki, tak opowiadali po powrocie oficerowie rosyjscy, padł granat tuż obok ich wodza Dragomirowa, zasypał go ziemią, od śmierci, a przynajmniej dotkliwej rany uchroniła go korona, jaką miał w kieszeni, bo na tej zatrzymał się odłamek, który ugodził go w nogę. — Wieczora tego, oficerowie wiele rozprawiali o wojnie — o najpewniejszych zamiarach zaborczych, przyczem zaznaczali z przyciskiem, że do Austryi żalu nie mają — chwalili jej obejście się z jeńcami, jakoteż zapewniali o jaknajlepszem zachowaniu się względem naszych i Legionistów, których nazywali „Polakami w wojsku austryackiem“, zabranych w niewolę.

Dnia trzeciego około godz. 8, znów rozpoczęła się bitwa; armaty grały do nocy. ale Moskale na nocleg już nie powrócili, aczkolwiek ciągle jeszcze, bo aż do 2 grudnia ręka rosyjska ciążyła nad miastem. W dniu tym z radością powitaliśmy znowu wojska nasze, podążające w stronę Nowego Sącza, gdzie rozpoczęła się bitwa z innemi już siłami wroga. — Działa huczały bez ustanku przez dni kilka, lecz coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie w dniu 8 grudnia, t. j. w dniu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, przyszło tuż pod Limanową, we wsi Mordarce, do istnie morderczych, nad wyraz krwawych zapasów. Lud w drobnej cząstce, zebrany na Sumę, błagał i wołał ze łzami w oczach o ratunek i opiekę do Matki Bożej. Ale jakby w odpowiedzi na prośby ludu i kapłana, kiedy tenże zaintonował „Gloria in excelsis Deo“, zagrały armaty, grzmot straszny rozległ się dokoła, świątynia Pańska zadrżała pod jego tchnieniem, a z nią i serca ludu płaczącego. Bitwa się rozpoczęła, bitwa straszna, krwawa. Armaty grały bez ustanku, karabiny maszynowe i ręczne grzechotały gdzieś ucho skierował, wtórując poważnej muzyce haubic.

Wieczór się zbliżał, a huk dział nie ustawał. Ponad miastem zarysowywał się co chwila łuk świetlany, to granat wyrzucony drogę odbywał, poczem padał z trzaskiem okropnym, roznosząc śmierć i zniszczenie. Przywykli już nieco do owej muzyki, dobrej myśli i z pewną swobodą w duszy wsłuchiwaliśmy się w tę harmonię, pełną grozy, odróżniając tony rosyjskie od gamy dział naszych. Aż tu nagle grzmot straszny, błysk oślepiający — to stodoła plebańska trafiona bombą ekrazytową już cała w płomieniach świeci nad miastem, niby kometa złowróżbna, zapowiadając, że nadchodzą chwile coraz straszniejsze, coraz gorsze, że czas, aby i ci, co zostali dotąd w mieście, w ucieczce ratowali życie. Nie dziw, że popłoch wielki powstał wśród ludności. Noc już zapadła, na ulicach ciemno. — Ciągle coraz to nowe przejeżdżają wojska, coraz to inne przesuwają się wozy; a wśród onego natłoku i zgiełku całe rodziny z dziećmi z przerażenia, z tobołkami na plecach, brodząc w błocie po kostki, uciekają w chwili ostatniej na oślep — sami nie wiedząc dokąd.

Po wsiach, które były terenem bojowym, pozostali natomiast wszyscy. Biedni mieszkańcy zatykali okna wiązkami słomy, wstrzymując w ten sposób pociski karabinowe, których bez liku naliczyć można w ścianach każdej chałupy, w wielu zaś wypadkach gromadzili się w piwni-

Obrazki wojenne.

III.

Zaraz przy wejściu do wsi zobaczyłem kilku gospodarzy i wszyscy byli w butach; nie dość tego kobieta koło jednej z chałup uganiała się za kurami, których było kilkanaście.

Powitanie się moje z dobrze mi znajomymi gospodarzami wypaść musiało niezwykle, bo jakoś podejrzliwie na mnie spoglądali.

Przypuszczając, że tylko tym kilku gospodarzom udało się uniknąć ogólnego w swoim rodzaju pogromu, pytam się ich:

— Czy dużo butów Moskale we wsi zabrali?

— Jakich butów? — była odpowiedź.

— No butów waszych, wogóle chłopom czy zabrali buty?

— Nikomu butów nie zabrali.

— No a kury, cóż z kurami słychać — indaguję dalej.

I znowu pytają oni:

— Jakie kury?

— Czy wszystkie, a właściwie czy dużo kur zjedli?

— Nikomu kur nie zjedli — mówią i zaczynają się jakoś znacząco na siebie spoglądać, tak jakby mię o Bóg wie co posądzali.

Tyle odrazu zawodu.

Doprawdy, gdyby nie myśl, na którą początkowo nie wpadłem, że i tak nie mógłbym żadnego z tych wymarzonych interesów zrobić po prostu z braku towaru i z braku fury pod takowy, a co najgłówniejsze, z braku gotówki, to byłbym może miał żal do rosyjskich żołnierzy, że swojem postępowaniem taką mi niespodziankę zrobili.

Taka to już jest natura ludzka.

Istotnie przez cały czas, w którym Rosyanie szli na Kraków, aż do odparcia ich za linię Dunajca, nie było dnia, żeby żołnierze rosyjscy całemi kupami nie wałęsali się po wsi chodząc od chałupy do chałupy, niby „dziady“, a jednak nie zginęła nikomu ani kura, ani buty.

Nie znaczy to, aby ludność miejscowa nie poniosła żadnych szkód od Rosyan.

Owszem, poniosła je i z pewnością znaczne, a w każdym razie wysokość ich przewyższa wartość wszystkich kur i butów we wsi, jeżeli jednak szerzej o tych rzeczach się rozpisałem, to dlatego, aby zaznaczyć, że rosyjski żołnierz niekoniecznie czyha na rzeczy stosunkowo drobne, gdy ma sposobność do rabunku czegoś większego.

Nawet najmniej pretensyonalne, byle szczere opisy wydarzeń z inwazyi rosyjskiej mogłyby kiedyś posłużyć jako materyał do historyi całej wojny, ale zbieracz materyału do takiego poważnego dzieła musiałby mieć tę pewność, że te opisy mniej lub więcej udolne są jednak mimo wszystko szczere i jeżeli ze względów łatwo zrozumiałych nie mieszczą w sobie wszystkiego, co na uwagę zasługuje, to w każdym razie wolne są od nieprawdziwych dodatków, choćby tylko w formie okrasy belletrystycznej podanych.

Nie da się zaprzeczyć, że bardzo przyjemnie czyta się opis zachowania się Rosyan w pewnej okolicy, w którym żołnierze każde zdanie zaczynają i kończą słowy: „dawaj kurku“, lub dawaj buty“, być może, że to jest nawet dowcipne i zabawne, ale można się bez tego obejść, a artykuł nie tylko nic na tem nie straci, lecz przeciwnie zyska.

Tymczasem wszystkie prawie opisy są tak ogólne, że ktokolwiek, komu stosunki nasze nie są znane, myślałby jedynie, iż my prócz kurek i butów nic nie mamy, a w każdym razie niczego nam więcej nie zabrano.

A czyż nie jest kilkakroć większą szkodą dla nas od owych kurek i butów, że żołnierze rosyjscy deprawują w gruncie rzeczy czystą duszę chłopów polskich przez fałszywe przedstawienie rzeczy, jak przez wmawianie w nich, że cały kraj zajęty chwilowo przez nich, jest „carski“, że chłopom wolno z dworów brać co chcą, „bo to wasze“, że mogą z lasów pańskich drzewo dla siebie zwozić, rzeczy ze sklepów żydowskich sobie przywłaszczać itd. itd.?

Skutki takichto szkód są nieobliczalne w swoich następstwach. Pomijając bowiem okoliczność, że gospodarze nie karani wychodzą z kryminału z piętnem złodziei, to gorszą jest rzeczą, iż fakta te cofają naszą pracę nad uświadomieniem ludu o całe lata wstecz i stawiają nas wobec innych narodów w niepochlebnem świetle.

W jednej z pobliskich wsi Łysej Góry żalili się chłopi wobec żołnierzy rosyjskich na to, że ci zabierają im drzewo na ogniska. Spotkali się z odpowiedzą: „a cóż to mało drzewa w pańskich lasach, to wszystko wasze, bo my to zawojowali, więc bierzcie ile chcecie“.

I usłuchali, pojechali i drzewa wielką ilość zabrali do domów. Oczywista rzecz uniewinniać za to ich nie myślę, bo zaprzeczyć się nie da, że gdyby chcieli się krytyczniej na tę sprawę zapatrywać, toby przecież zrozumieli, że czynić im tego nie wolno.

Z drugiej jednak strony i to zaprzeczyć się nie da, że chłopi ci nie byliby nigdy wpadli na tę myśl, gdyby jej im nie poddali Rosyanie i to w tak nęcącej formie.

Raczejby byli zabrali Rosyanie wszystkie buty chłopom we wsi i wszystkie kurki zjedli, zamiast z ludzi nieposzlakowanych dotąd robić złodziei.

W samej wsi Łysej Górze spalili Rosyanie doszczętnie dom „Kółka rolniczego“ i przyznali się do tego ale tłómaczyli się w ten sposób, że dom ten uważali za karczmę. Istotnie sklepikarz zamiast siedzieć w sklepie, zamknął takowy, pozostawiwszy cały budynek, trochę na uboczu stojący, bez żadnego dozoru. Mówili też żołnnierze, że to on temu winien, iż budynek zgorzał, bo gdyby sklepikarz był na miejscu, nie byłoby mu się nic stało.

Szkoda znaczna, bo dom był nie stary, duży, a i towary w nim były.

Ludność miejscowa nie robiła sobie z Rosyanami żadnej ceremonii. Gdy ich się do jakiej chałupy napchało, a dali im co do zjedzenia, to jedli; nie dali nic, to posiedzieli godzinę, dwie i szli dalej.

Zbyć ich można było byle czem.

Najczęściej dawano ich jabłka, to też jabłek zjedli we wsi bardzo dużo. Chłop nasz nie jest dobrym ekonomistą. W jednym tylko domu zjedli oni przez cały czas do 4 cetnarów metrycznych jabłek wartości najmniej 200 kor., gdyż jabłka były bardzo ładne i dobre.

Sądzę, że gdyby przy każdej takiej wizycie dano im zamiast jabłek bochenek chleba, a choćby dwa, to byłby mniej na tem ów gospodarz stracił, jak na tych jabłkach.

Gdzieniegdzie dawano im ziemniaki, które sobie sam gotowali i bez omasty jedli.

Jeżeli się domagali czegoś innego, odmawiano im wręcz, wymawiając się brakiem i na tem się skończyło.

Byli i tacy, którzy im nic nie dali, chociaż „pokutowali“ u nich żołnierze godzinami.

Przychodzi raz 6 takich sołdatów do chłopa i proszą o coś do zjedzenia, bo są głodni. Gospodarz im odpowiada, że i on głodny, a nie ma co jeść.

— Macie kurki — mówią — tam na podwórzu, to zabijcie jednę.

— Kur mam wszystkich siedem, to nim która jaje zniesie, już żona ma na nie miejsce, t. zn. ceną jego ma pokryć jakiś wydatek — była odpowiedź.

Że jednak razem z kurami tego gospodarza były kury sąsiadów, w liczbie kilkanaście, tak wyszedł jeden ze sołdatów na pole, a porachowawszy kury, mówi:

— Nieprawda macie więcej kur, jak siedem, zabijcie jedną.

— Ady zjedźcie wszystkie, ino moje zostawcie, co mi tam, ale poczekajcie, jak się sąsiedzi dowiedzą, żeście im kury zjedli, to dadzą oni wam za swoje, że wam się kur odniechce — upomniał ich ów chłop i skutecznie, bo posiedzieli jeszcze u niego z godzinę i poszli.

To są fakta, a fakta te świadczą, że chłop nasz umie do takiego żołdaka mówić.

Bez kwestyi, że inteligent na zawezwanie o jedną kurę przyniósłby ich dwie, a i to kto wie, czy tem by sobie spokój okupił, ale też z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że jak chłop najlepej do Moskala mówić potrafi, to i ten Moskal nie wiem, czy celowo, czy z rozkazu, czy odruchowo inaczej się obchodzi z „panem“, t. zn. obszarnikiem, urzędnikiem etc., a inaczej z chłopem.

Jednem słowem chłop nasz lubo jest nawskróś przywiązany do dynastyi panującej i nawet sobie nie wyobraża żadnej w tym względzie zmiany, wobec czego Moskala uważa za wroga, to jednakowoż z niego sobie bardzo mało robi. Czy to pochodzi stąd, że nawet z rodowitym Rosyaninem łatwiej się porozumieć chłopu naszemu, jak np. z Węgrem lub Niemcem, czy to pokrewieństwo stanu względnie zawodu poza wojną, czy zbliżenie rasy, dość, że chłopi pozwalali sobie nawet na takie „witze“ wobec żołnierzy rosyjskich, któreby innemu na sucho nie uszły.

— Z czem wy chcecie wojować — mówi jeden z żołnierzy do chłopów — wy macie tylko jeszcze jeden kanon, my wam wszystkie inne zabrali“.

Jeden z chłopów ze spokojem odpiera:

— Ale jak z tego kanona wystrzelą, to waszego cesarza zabiją.

— Nieprawda — rzecze sołdat — nasz car daleko, tam kula nie dojdzie — jednak wcale się nie gniewa.

Innym razem przychodzi do dysputy religijnej między sołdatami, a chłopami. Sołdaci krytykują niektóre zarządzenia kościelne, gdy jednak tego naszym za wiele, mówi z nich jeden:

— A wasza religia lepsza? wybieracie sobie byle kogo papieżem i wierzycie w niego, cóż to taki papież?

Sołdaci oświadczają na to, że u nich nie byle kto jest głową kościoła, bo sam cesarz. Chłopów to wcale nie miesza, owszem odpierają:

— To mi ta papież, co rządzić państwem nie umie, a do kościoła się zabiera.

Takich i tym podobnych dysput, nieraz bardzo drastycznych dla Moskali, bywało więcej, nigdy jednak nie przyszło do jakiegoś z tego powodu zatargu.

Dr Teofil Więcław.

cach i tu zanosili modły do Patronki naszej Matki Bolesnej, która istotnie w tych krwawych dniach osłaniała swe dzieci płaszczem szczególniejszej opieki, boć na tyle ognia, jakim ziały paszcze armatnie, wyszliśmy bardzo szczęśliwie z tak okropnego gradu kul, których ślady w formie dołów olbrzymich i dziur setki znajdziesz w każdej wiosce parafii naszej.

Ofiarami wojny kilka tu osób zabitych, spora liczba rannych, spalone stajnie starowiejskie, stodoła plebańska, w części folwark w Lipowem, oraz kilka gospodarstw wiejskich. Wynik czterodniowych krwawych zapasów wiadomy.

Moskale do miasta już nie weszli, ale złamani w popłochu uciekli, zostawiając na polu strasznej śmierci — na pobojowisku tysiące trupów, oraz po domach mnóstwo zdaje się rezerw, które podobnie, jak spore tysiące ich braci w walkach w naszym powiecie się toczących, zwycięskie nasze wojska zabrały w niewolę. **S. B.**

Rosyanie w okolicy Bochni i Brzeska.

I.

Gosprzydowa, 15 stycznia 1915.

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy wieści z kilku wiosek powiatu Brzeskiego. — Chcielibyśmy je uzupełnić wiadomościami z drugiego końca powiatu. Chociaż może nasze przejścia, w czasie pobytu Moskali nie nadzwyczajne, nic nowe, może jednak coś między niemi interesującego się znajdzie.

Moskale zalali część naszego powiatu, przekroszywszy Dunajec, już 16 listopada. Już w dniu następnym t. j. 17 listopada zjawili się poraz pierwszy w naszej wiosce Gosprzydowej, ale po krótkiej utarczce z naszemi patrolami, po przywitaniu ich kilku szrapnelami, musieli się cofnąć. Mieliśmy wówczas pierwszą strzelaninę; ofiarą jej padła 8 - letnia dziewczynka, zabita kulą karabinową w domu, nadto kule zabiły lub poraniły kilka sztuk bydła i trzody. Szrapnel wpadł wówczas do jednego domu, koło którego ukrywała się rosyjska patrol, kominem, ale na szczęście ludzie znajdujący się w tym domu, prócz strachu i oszołomienia nie doznali żadnych obrażeń.

Mieliśmy jeszcze potem tydzień jakiego takiego spokoju, choć ustawicznie słychać było huk armat z pola walki, rozgrywającej się od 20 do 24 listopada koło Jadownik i Szczepanowa pod Brzeskiem. Po tych zaciętych walkach cofnęły się nasze wojska w kierunku Bochni i Lipnicy murowanej. Dnia 24 listopada zawitali więc Moskale do naszej wioski tym razem na dłużej, bo na 3 - tygodniowy pobyt. Pierwsi przetrząsnęli wszystkie domy, szukając naszych żołnierzy. Przednią straż, jak zwykle, stanowili kozacy, którzy się zjawili następnego dnia i swym dzikim wyglądem, ogromnemi baraniemi czapami i długiemi dzidami, wywarli wielkie wrażenie na wystraszonych już ludziach. Najprędzej złożyli wizytę naszemu sędziwemu księdzu proboszczowi Piotrowi Ciszkowi, lustrując każdy kąt plebanii, z nabitymi karabinami, rabując, co im się tylko spodobało. Poprzestali jednak przeważnie na drobiazgach. Ponieważ z dworu naszego pozostały po parcelacyi tylko zabudowania dworskie, opuszczone w czasie wojny przez właściciela żyda, nie obłowili się tam kozacy. Odwiedzali więc głównie plebanię i chłopskie domy, zabierając, co im do smaku przypadło. Skrzętnie przetrząsali skrzynie, kufry, łóżka, zaglądali w każdą dziurę, szukając łupu. Nieraz zdarzało się, że szukając chleba, czy masła, zabierali ubranie lub bieliznę, którą znaleźli, nieraz znów jakby zaślepieni nie mogli znaleść szukanego przedmiotu, przewracając wszystko, choć leżał na wierzchu. Każdy dom mógłby dostarczyć materyału do osobnego pamiętnika, każdy miał swoje przygody i przejścia z Moskalami. Gdzieniegdzie milcząco patrzano ze strachem na przetrząsanie i rabunki, gdzieindziej odważniejsze kobiety protestowały energicznie przeciw wybrykom kozackim, spierając się z nimi i wyrywając im swą własność z ręki; gdzieniegdzie prośbami starano się odwrócić zaborcze usiłowania kozackie. Ten ostatni sposób rzadko okazywał się skutecznym. Kilku gospodarzy broniących wytrwale swego mienia, zapoznało się nawet z nahajką kozacką. Najlepiej wyświetliły gospodarkę Moskali w naszej wiosce, wykazy szkód sporządzone na żądanie Starostwa. Pokazało się, że w naszej maleńkiej gminie wyrządzono szkody na przeszło 30.000 koron. Przy każdym domu powtarzały się te same prawie rubryki: siano, słoma, owies, bydło, bielizna, ubranie, zegarki, różne sprzęty, drób. A to wszystko zabierali albo nic nie płacąc, albo prawie za bezcen. Świnie kradli, jak złodzieje bez wiedzy nawet właściciela, albo też zabijali odrazu w chlewach i zabite wywozili dalej. Samych kur skradli kozacy naszym gosposiom 367. — Szczególnie ucierpiały wiele niektóre domy, na które jakby się uwzięli Moskale. Doniósł ktoś, że jeden dom na dawnym folwarku dworskim jest własnością żydowską i że mieszkający tam ludzie zawiadują tylko majątkiem żydowskim. Nie pomogły żadne zaklęcia biednych kobiet, że to nie prawda, że to ich własność. Zrabowano wszystko doszczętnie. Szkoda wynosi kilka tysięcy. Tyle ucierpiała nasza wioska od przeciągających tylko wojsk. Gorzej działo się tam, gdzie kilka dni, a nawet tygodni trwał postój.

Po bitwie pod Jadownikami i wycofaniu się naszych, dniem i nocą maszerowało naszym drugorzędnym gościńcem, wojsko rosyjskie, przewożono setki armat, ciągnął tren w stronę Lipnicy murowanej. Tam też zwożono zrabowane w okolicznych dworach i wsiach siana, konicze, owsy, w kierunku Królówki, gdzie przyszło do znaczniejszej utarczki, po której nasze wojsko cofnęło się jeszcze w stronę C...owa i Tymbarku. W stoczonych walkach koło ...ch miejscowości i pod Limanową zmusiły n... wojska, łącznie z pruskiemi, Rosyan do odw... ale Moskale splądrowali tam już całą oko... W międzyczasie oszańcowali się Moskal...no w górach rzegocińskich, Rozdzi..., Bytomskiej, Leszczynie i Raj...ocie, parci jednak przez sprzymierzone wojska od Limanowej, gdzie ponieśli stanowczą klęskę, po 10 - dniowym krwawym boju, na wspomnianych górach i zupełnej przegranej, uciekali z wielkim pospiechem 15 grudnia przez naszą wioskę w stronę Brzeska, a stamtąd przez Wojnicz do Tarnowa, gdzie silny widocznie rozbili obóz. W parę godzin potem, ukazały się nasze wojska, ścigające Moskali, witane z wielką radością przez wszystkich. W pościgu zatrzymały się dopiero nad Dunajcem, gdzie dotychczas toczy się bój.

Kiedy na zachód od nas toczyły się walki, przez naszą wioskę przejeżdżał tylko wciąż tren dowożący żywność wojsku i koniom, przechodziła piechota żebrząca o chleb, a przez kilka dni gościł u nas oddział krążącej artyleryi z oficerem Warnerem Kreutzmannem na czele, który mieszkał na plebanii. Był to młodziutki Niemiec z Kijowa, dość sympatyczny, bardzo lubiany przez żołnierzy. Sześćdziesiąt sześć koni owego oddziału dało się we znaki wiosce naszej; dla nich bowiem zabierano bardzo wiele słomy i siana, płacąc za to bajecznie mało. Ale gdy odwrót się rozpoczął, najpierw wyniósł się ten oddział, a zaraz zaczęły się pokazywać coraz to nowe uciekające w natłoku grupy, zachęcane przez oficerów do pośpiechu. Kozacy zaopatrywali się po domach w „kurki“ na drogę i wtedy najwięcej drobiu pokradli. Powszechna była obawa, by wsi z dymem nie puszczono, ale na szczęście odwrót był bardzo szybki. Oficerowie nie pozwalali wcale zatrzymywać się ani wstępować po domach, a kozacy zadowolili się tem, co uwieźli.

Z epizodów charakterystycznych z pobytu Rosyan w naszej okolicy wspomnieć należy o przygodzie jednego z księży. Kiedy Moskale chełpili się naiwnie, sądząc po myśli swych przełożonych, że za trzy dni będą w Krakowie, ksiądz ów oświadczył im na to: „Przemyśla nie mogliście zdobyć, a Kraków byście zdobyli“. Wtedy urażeni zaczęli odgrażać, że zostanie on wywieziony, ponieważ „trzyma z Austryakami“. Jakie baśnie opowiadali po chatach chłopskich, jakie obietnice w imieniu cara czynili, szkoda powtarzać.

Wiele zamieszania między gospodarującymi u nas Moskalami, a nadziei wśród mieszkańców wioski wywołał nasz patrol, składający się z 17 ułanów, którzy wtedy jeszcze, gdy Moskale gospodarowali u nas w najlepsze i nie myśleli jeszcze wcale o odwrocie, zjawili się jakoś cudownie i schwytawszy jednego kozaka, obili go porządnie, ale puścili go żywego, a sami zaś przejechawszy przez wieś, udali się dalej do Gnojnika. Ich przybycie i przejazd wśród grasujących Moskali, było czynem prawdziwie bohaterskim.

Litości!

Prezydyum Polskiego Stronnictwa Ludowego nadesłało nam następujący komunikat:

Wiadomo, że z powodu operacyj wojennych ucierpiał prawie cały nasz kraj niezmiernie, najwięcej jednak ucierpiały gminy, które się znalazły na linii bojowej, skąd ludność przymusowo do innych gmin ewakuowano. Ucierpiały tem więcej, że niejednokrotnie ewakuowano kobiety w inne okolice, niż mężczyzn i nie pozwolono tak jednym, jak i drugim zabrać ze sobą żadnych produktów, ani też koniecznej odzieży. Ludność ewakuowana pochodzi przedewszystkiem z gmin: Mikołajowice, Wierzchosławice, Bobrowniki małe, Gdów, powiatu tarnowskiego, Wojnicz, Łukanowice, Łętowice, Bogumiłowice, Niuka, Radłow, Biskupice radłowskie, powiatu brzeskiego, którą umieszczono w gminach Borzęcinie, Bielczy, Brzesku, Jasieniu, Porąbce uszewskiej, Biadolinach radławskich, Dembnie i t. d. Ludność ta, w liczbie około 8.000 osób, znajduje się nietylko bez wszelkich środków do życia, ale częstokroć bez obuwia i odzieży koniecznej, mrze głodem, zrezygnowana i zrozpaczona, oczekuje nieraz z upragnieniem śmierci, jako wybawienia z tej niesłychanej męki.

Serce się ściska na widok tej gromady czy to kobiet, czy dzieci, na pół nagich, kroczących w czasie zimna bosemi nogami w błocie po kolana, z wycieńczenia i głodu na nogach się chwiejących, patrzących obłąkanym wzrokiem, pytających, czy jeszcze daleko do miejsca przeznaczenia. A to miejsce przeznaczenia, to gminy wyniszczone przez wojnę, pozbawione wszystkiego, czego dla siebie koniecznie potrzebują, broniące się przed nowym ciężarem, na nich spadającym.

Ci więc do niedawna zamożni gospodarze, obecnie pozbawieni wszelkich środków do życia, wyciągają błagalną dłoń do społeczeństwa polskiego, do serc litościwych z prośbą, ażeby bodaj skromnym, na jaki ją stać w tym czasie datkiem, przyszły im z pomocą by mogli utrzymać to życie całych rodzin, które pracowały dla społeczeństwa i które dla niego mogą być w przyszłości pożyteczne i niezbędne.

Datki przyjmuje redakcya „Piasta“, Kraków, Mały Rynek, l. 1, które je prześle posłowi Witosowi, przebywającemu na miejscu wśród tak ciężko dotkniętej ludności, a on w porozumieniu z czynnikami miejscowymi rozdzieli je między najwięcej potrzebujących.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we wtorek św. Henryka. — Jutro we środę św. Fabiana.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 31 zachód przypada o godz. 4 min. 12; długość dnia godzin 8 minut 41.

Pogoda. Dnia 18 stycznia termometr doszedł od — 1·3 do + 2·4 C. — barometr podnosił się. — Dnia 19 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 746·2 mm. termometru — 1·7 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 19 stycznia.

Podziękowanie Arcyksięcia Fryderyka. Arcyksiążę Fryderyk żegnając się wczoraj wieczór przy odjeździe na dworcu z prezydentem miasta Dr Leo, wyraził najżywsze zadowolenie z gorącego przyjęcia jakiego doznał podczas wczorajszego pobytu w naszem mieście.

— Jestem prawdziwie wzruszony — mówił Arcyksiążę do Prezydenta — objawami serdeczności i gorącego nastroju, z jakimi mnie miasto i ludność dziś przyjęła. Proszę wyrazić wszystkim mieszkańcom miasta moje najserdeczniejsze za to podziękowanie.

Na prośbę Prezydenta miasta oświadczył Arcyksiążę, iż skoro mu tylko okoliczności na to pozwolą przybędzie do Krakowa, w którym zawsze nader chętnie przebywa.

Prezydent miasta podziękował Arcyksięciu w serdecznych słowach za te objawy serdeczności dla miasta.

Odezwę księcia Biskupa Adama Sapiehy o pomoc dla ludności polskiej dotkniętej wojną, zamieściły liczne pisma zagraniczne: niemieckie, włoskie, francuskie i angielskie — jak o tem donoszą dzienniki wielkopolskie. Niektóre z pism zagranicznych podają odezwę w całej rozciągłości, tak, jak ją podała prasa polska, inne przytaczają ważniejsze jej ustępy.

Opłatek. W dniu 16 bm. odbyła się w „Straży Polskiej“ doroczna uroczystość opłatka. W tym roku w skromnem gronie członków zarządu i zaproszonych gości, wśród których zauważyliśmy radcę Godka, p. Tondosa oraz red. Prokescha. Uroczystość ta została uświetniona obecnością najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Symona, którego podejmowali jako gospodarze „Straży“, wiceprezes szambelan Lubecki, p. Tondosowa oraz p. Dr Lewandowski.

Po patryotycznem przemówieniu Dra Lubeckiego, zastosowanem do obecnych czasów, nastąpiło dzielenie się opłatkiem i rozmowa towarzyska o głębszym podkładzie narodowym. Opłatek ten zrobił bardzo sympatyczne i dodatne wrażenie.

II. koncert w teatrze miejskim. Ruchliwy komitet krakowskiej filii Czerwonego Krzyża od przewodnictwem Ekscel. JWP. Amalii Kukowej urządza w dniu 25 stycznia 1915 w sali teatru miejskiego II. koncert, z którego dochód przeznaczony jest na cele humanitarno wojenne. Łaskawy współudział w tym koncercie przyjęli WPP. Stanisława Dagmar - Paczowska (artystka śpiewaczka), Zofia z Michalskich Zopotowa (pianistka), Walter Demar-Dembitzer, tenor opery nadwornej w Berlinie (czasowo przy wojsku austryackiem), prof. Bolesław Kopystyński violonczelista, oraz WPP. Zygmunt Dygat i prof. Wallek-Walewski, jako akompaniatorzy. Zajęcia się koncertem, jakoteż kierownictwa artystycznego podjął się bezinteresownie, jak poprzednio, tak i tym razem WP. Isakowicz, dyrekor „Lutni“ krakowskiej. Początek koncertu o godzinie 7. Bilety sprzedaje wcześniej (bez dopłaty) księgarnia WP. Krzyżanowskiego, Rynek, A-B.

Koncert ten wzbudzi niewątpliwie żywe zainteresowanie, tak ze względu na wykonawców, jak i ze względu na cel szlachetny, jaki przyświeca Komitetowi, krzątającemu się około zbierania funduszów.

Odezwa „Czerwonego Krzyża“. I znowu musimy apelować do serc społeczeństwa, w sprawie tych, którzy w obronie kraju i państwa zdrowie swe ponieśli w ofierze. Bardzo wielu bowiem rodaków, walecznych żołnierzy leży po części w krakowskich fortecznych, po części w różnych szpitalach przeróżnych miejscowości w całem państwie już jako cięższej, już lżej ranni. Biedacy ci znajdują na bole fizyczne pielęgnacyę odpowiednią, na ból moralny tęsknoty i osamotnienia rzadko bardzo jakąś pomoc znajdują.

By im chociaż w małej mierze przynieść tę pomoc dla ducha, by im wedle możności osłodzić godziny samotności i tęsknoty, trzeba im dostarczyć pokarmu dla ducha, trzeba im dostarczyć czasopism i książek polskich. Zwracamy się więc do całego społeczeństwa, by zechciało ze zbiorów prywatnych część jakąś na ten cel ofiarując polskie czasopisma możliwie skompletowane rocznikami i książki polskie możliwie szybko do tutejszej filii Czerwonego Krzyża, ul. Poselska l. 10, Urząd Zdrowia, nadesłać, skąd bezzwłocznie wyszle się takowe w pierwszym rzędzie do szpitali pozakrajowych, z których nadchodzą rzewne prośby o nadsyłanie tej karmy duchowej, a następnie do szpitali w Krakowie.

Żywimy nadzieję, że odezwa ta nie przebrzmi bez skutku i naprzód już za spełnienie tej prośby dziękując, przypominamy hasło — bis dat, qui cito dat! — (dwa razy daje, kto prędko daje).

VI. Poranek muzyczny, poświęcony twórczości Edwarda Griega, odbędzie się w niedzielę 24 bm. o godz. 11 w teatrze „Nowości“. Charakterystykę Griega poda Dr Józef Reiss, pieśni odśpiewa p. Wanda Hendrichówna, fragmenty ze Suity „Peer Gynt“ i „An den Frühling“ odtworzy plastycznie p. Nina Dolińska, balladę fortepianową G-moll op. 24 wykona p. Marya br. Closman, zaś sonatę skrzypcową G-dur op. 13 odegrają: p. W. Syrek i p. St. Abłamowicz - Meyerowa.

Bilety po 80, 60 i 40 hal. do nabycia w księgarni p. A. Piwarskiego i Sp.

W szkole PP. Augustyanek rozpocznie się od półrocza nauka; wzywa się więc uczenice zapisane do tej szkoły, aby w dniu 3 lutego br. z książkami, o godzinie 8 rano stawiły się u furty klasztornej.

Płace nauczycielstwa ludowego za luty 1915. — W myśl komunikatu ck. Rady szkolnej krajowej, ogłoszonego przedwczoraj w czasopismach miejscowych, przyjmuje ck. Rada szkolna okręgowa miejska (Podzamcze 1) zgłoszenia i podania o płace nauczycielstwa z powiatów, objętych zawieruchą wojenną, w środę, czwartek i piątek tj. 20, 21 i 22 stycznia br. przedpołudniem. Dokumenta służbowe należy przy zgłoszeniu okazać.

Usiłowane samobójstwo. Zatrudniony na tutejszym dworcu towarowym 42-leni robotnik Józef Wita z Wieliczki popełnił wczoraj samobójstwo w przystępie rozdrażnienia nerwów. Desperat poderżnął sobie najpierw nożem gardło a następnie rzucił się z okna drugiego piętra, łamiąc sobie obie nogi. Wezwane Pogotowie przewiozło desperata w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Zaczadzenie. Zamieszkały przy ul. Józefa pod l. 3 robotnik 53-letni Józef Stańczyk, uległ nocy dzisiejszej zaczadzeniu. Przybyłe w porę Pogotowie ratunkowe uratowało go, pozostawiając opiece domowej.

Ostrożnie z nabojami! Mimo przestróg i zakazów władz, by znalezione naboje oraz broń odnosić do policyi, zdarzają się wypadki na tem tle. Wczoraj znów zgłosił się na Pogotowie ratunkowe 13-letni syn wyrobnika Jan Kotza, któremu uderzony młotkiem nabój karabinowy urwał dwa palce u ręki, raniąc całe przedramię.

Niebezpieczny kochanek. W aresztach sądu krajowego karnego znajduje się niebezpieczny ptaszek. Jest to niejaki Abraham Finder, 22-letni czeladnik rzeźnicki. Finder przez długi czas wyzyskiwał kochankę swoją Ludwikę Berdecką, którą biciem i groźbami zabicia zmuszał w końcu do podłego zarobku. Pieniądze uzyskiwane w ten sposób przez biedną dziewczynę trwonił oczywiście wszystkie Finder.

Gdy nareszcie Berdecka zdołała zbiedz przed tak czułym kochankiem i zamieszkała osobno, a dla Findera wyschło źródło łatwego zarobku, postanowił zemstę.

Dnia 4 stycznia 1915 otworzył wytrychem mieszkanie Berdeckiej, gdy jej w domu nie było i ukryty pod łóżkiem oczekiwał jej przybycia. Skoro Berdecka około 7 wieczorem wróciła do domu, wyskoczył Finder z pod łóżka. Groźbami chciał ją przymusić, by dalej z nim razem mieszkała. Na krzyk Berdeckiej zbiegli się sąsiedzi. W momencie właśnie, kiedy Finder sztyletem zamierzył się na Berdecką, rzucił się na Findera pomocnik piekarski Józef Langer i ocalił biedną dziewczynę, która na widok sztyletu zemdlała, od niechybnego ciosu.

Po aresztowaniu Findera okazało się, że ma on na sumieniu jeszcze inne sprawki. Pomiędzy innymi wyszło na jaw, że skradł on przed około rokiem z zamkniętego mieszkania w Podgórzu 3 złote pierścionki, z których jeden z brylantem, a ubiegłego lata jakiemuś panu w tramwaju w ulicy Grodzkiej złoty zegarek i łańcuszek.

Nieznani poszkodowani mogą złosić się do sądu lub policyi, gdzie orzymają bliższe wyjaśnienia.

Kronika zamiejscowa.

Wiadomości z Watykanu. Za pontyfikatu Benedykta XV. stało się regułą, że prekonizacya biskupów odbywa się nie zapomocą brevów lecz konsystorza. Taki konsystorz papieski zwołany został na 22 stycznia. Nowi kardynałowie nie będą na nim kreowani. Papież wygłosić ma allokucyę, w której da wyraz ścisłej neutralności Stolicy św.

Dalsze powołanie pospolitego ruszenia w Niemczech. W „Gazecie Toruńskiej“ czytamy: Przewodniczący zapasowej komisyi cywilnej miasta Torunia podaje w niemieckich pismach miejscowych do wiadomości, że w najbliższym czasie odbędzie się pobór mężczyzn urodzonych w latach od 1869 do 1879, a należącychd do niewyćwiczonego pospolitego ruszenia.

Fribourg, Szwajcarya 10 grudnia. Od jednego z profesorów Uniwersytetu we Fryburgu otrzymujemy wiadomość powtórzoną za „Kuryerem Litewskim“ z dnia 18 grudnia. Pismo to donosi, że w koszarach jeńców w Tiumeniu (gubernia Tobolska) znajdują się także jeńcy Polacy, wzięci do niewoli pod Dęblinem, a pochodzą oni z okolicy Krakowa. Szanowny informator nasz nadmienia, że wiadomości o jeńcach dla ich rodzin udziela biuro „Czerwonego Krzyża“ w Kopenhadze.

Bochnia. (Z kopalni soli). Rosyanie opuszczając Bochnię w dniu 14 grudnia 1914 zdemontowali maszyny w szybach Sutoris i Campi. Równocześnie rosyjski kierownik kopalni p. Moszyński zawiadomił pisemnie burmistrza, że z polecenia władz podminował oba wymienione szyby. Groźby tej nikt seryo nie brał, bo chcąc ze skutkiem podminować kopalnie, trzebaby spuścić do niej kilkadziesiąt wagonów dynamitu, a p. Moszyński ani czasu na to uie miał, ani potrzebnym materyałem nie rozporządzał. Dlatego też przybyły do Bochni w dniu 18 grudnia 1914 starszy radca górniczy p. Mazurkiewicz i p. komisarz Dawidowski zajęli się natychmiastowem uzupełnieniem zdemontowanych maszyn. Brakujące części maszyny w szybie Sutoris wykonała firma akc. Tow. budowy maszyn Blansko na Morawie, a w szybie Campi firma akc. Tow. budowy maszyn Zieleniewski w Krakowie.

Od trzech dni szyb Sutoris jest już w ruchu, szyb Campi będzie otwartym w dniach najbliższych.

Po powrocie urzędników górniczych pracowali w kopalni robotnicy-górnicy, do pracy jednak musieli schodzić po drabinach, po nich też po pracy na świat wychodzić.

Obecnie intensywna praca pod kierunkiem st. komisarza p. Miszkego wynagrodzi skarbowi ubytek dochodów spowodowany ewakuacyą i pięciotygodniowem zamknięciem kopalni.

Polacy w Luhaczowicach. W Luhaczowicach znajduje się obecnie z górą 500 Polaków. Są to przeważnie urzędnicy i profesorzy z Galicyi a także kilkanaście zamożniejszych rodzin z Królestwa, których wojna zaskoczyła na kuracyi. Bawią tu pomiędzy innemi dwaj profesorzy uniwersytetu ze Lwowa pp. Mazurkiewicz i Czekanowski, p. rejent Piramowicz także ze Lwowa, p. radca Kranz z Podgórza, sekretarz namiestnictwa p. Dunikowski, p. Cypr. Jarocnowski z Warszawy, który z synem swym wyjechał o kilka stacyj na spotkanie i gościł mnie u siebie przez cały czas pobytu.

Wszystkich księży razem zemną było czterech, dwaj — polski i ruski — z Hradyszcza, miejscowy kapelan „Polonii“ ks. Szuba, katecheta ze Lwowa.

Spowiadaliśmyo d 7 rano do 11 przedpołudniem przez poniedziałek i wtorek. Razem do spowiedzi i Komunii św. przystąpiło z górą 300 osób. Jak na nasze sfery urzędnicze, była to bardzo poważna cyfra. Msza święta odbywała się raz w kościółku parafialnym, drugi raz w kaplicy hotelowej OO. Augustyanów. W czasie ostatniej Mszy św. śpiewał kolędy zorganizowany chór polski pod przewodnictwem p. profesora Szuby. W chórze śpiewały panie: Barącz, Gołkowska, Zarzycka, Warelatowska, Jaworska, Kijowskie i Jarochowskie. Cudnym śpiewem chóru byliśmy wszyscy zachwyceni.

Od miesiąca powstała już szkoła polska ludowa czteroklasowa, do której uczęszcza z górą 30 dzieci. W szkole uczą: p. dyrektor Jakubowski, Kijowski, Włodarczyk, Łukaszkiewicz, Lisiński, Lichaczewski i pani Niewiadomska. Religię wykłada ks. katecheta Szuba.

Sprawa kompletnego gimnazyum polskiego jest w toku. Wpisy otwarte. Dotąd zgłosiło się 34 uczniów i uczenic.

Profesorów gotowych na objęcie nauki bezpłatnie jest czternastu. Chodzi jeszcze o załatwienie pewnych formalności z Radą szkolną. Będzie to nowy czyn świadczący chlubnie o obywatelskiem poczuciu tutejszej „Polonii“.

Stosunki Polaków z Czechami jak najlepsze. Urządzono trzy polsko-czeskie wieczorki na cele dobroczynne. Dochody zebrane przeznaczono na bieliznę, dla „dzieci krakowskich“, dalej na rodziny poległych i biedne dzieci.

Szacunek, cześć i sympatya powszechna, jaką się cieszą Polacy wśród Czechów, jest niezłomnym dowodem, że Polonia w Luhaczowicach zrozumiała poważnie obowiązek szanowania honoru pełnego chwały i mienia polskiego.

Musiałem wyjechać z Luhaczowic, bo Polacy w Nowejwsi w kierunku na Wiedeń oczekiwali na moje przybycie, pamięć jednak pobytu w Luhaczowicach pozostanie na długo w sercu mojem.

Ks. Kaz. Bisztyga.

Dobry apetyt znakiem długotrwałej wojny? — W pewnem miasteczku na prowincyi, które przeszło inwazyę rosyjską, spotkało się dwóch ojców familii, którzy w rozmowie zeszli na potrzebę czynienia zapasów prowiantów, by być przygotowanym na wszelki wypadek.

— U mnie w domu są takie apetyty, że każdy półmisek próżny schodzi ze stołu. Jadamy co najmniej dwa razy tyle, jak w czasie inwazyi.

— I ja tosamo zauważyłem. Jakaż tego przyczyna?

— Sądzę, że wobec oszczędności naszych gosposi zjada się obecnie mniej pożywne rzeczy, że więc trzeba ich zjeść więcej, by organizmowi brak wydatności pożywienia wynagrodzić.

— Ale, gdzie tam — rzecze drugi — u mnie podają te same potrawy i tak samo przyprawione jak dawniej, a zjada się wszystko. Mnie się zdaje, że wchodzi tu w grę instynkt samozachowawczy. Organizm człowieka przeczuwa długotrwałą wojnę i przyszłe przymusowe w niej posty, dlatego czyni zapasy, by dni krytyczne łatwiej przetrzymał. Kupujmy więc tyle prowiantów, na ile kieszeń zezwoli.

„Gazeta Wojenna“. Z Berlina donoszą do „Kuryera Poznańskiego“, że „Gazeta Wojenna“, wydawana w Toruniu przez niemieckie władze wojskowe, przestała wychodzić. W jej miejsce władze wydawać będą teraz w Łodzi nowy organ, którym kierować będzie porucznik Cleinow; zdaje się, że to jest wydawca „Grenzboten“, który jest pozasłużbowym oficerem, a o którym opowiadano, że wyjechał z Berlina do Łodzi, aby tam prowadzić cenzurę nad pismami polskiemi.

Pływające baraki dla wychodźców. Wiele kłopotu sprawia sferom rządowym w Paryżu już od dłuższego czasu mnóstwo wychodźców z Belgii i północnych okolic Francyi, którzy szukają dla siebie i swych rodzin tymczasowego schronienia w stolicy. Ponieważ w budynkach — o ile się na ten cel zdają — zakwaterowało się wojsko lub też urządzone zostały szpitale, natrafia umieszczenie wychodźców na znaczne trudności. Stawia się im do dyspozycyi próżno stojące mieszkania, piwnice i strychy, w końcu korytarze i klatki schodowe; jednakowoż i te „ubikacye z konieczności“ dla wciąż napływającej bezdomnej ludności nie starczyły. — W tych dniach wpadł jeden z paryskich inżynierów rządowych na pomysł, by ciężkie statki towarowe będące w użyciu na S. przez odpowiednie zabudowania z desek obrócić na mieszkalne baraki, w których kilka rodzin będzie mogło znaleźć pomieszczenie. Te pływające baraki umieszczone na miartwem ramieniu Sekwany składają się z trzech dużych ubikacyj, jednej sypialnej dla kobiet i dzieci, jednej dla mężczyzn i wspólnej kuchni, która równocześnie służy za jadalnię. Małe schodki prowadzą z tych baraków okrętowych na brzeg.

Grzebanie poległych nieprzyjaciół niegdyś a teraz. Narody barbarzyńskie nie mogły stłumić w sobie wobec poległych nieprzyjaciół nienawiści, jaką uczuwali do żywych. Ta nienawiść okazywała się w odmawianiu poległym pogrzebu. Nawet naród grecki o tak wysokiej kulturze, uważał przez długi czas za słuszne odmawianie pogrzebu poległym nieprzyjaciołom. Wiemy, że Achilles włóczył po ziemi zwłoki Hektora, potem je porzucił psom na pożarcie. Dopiero później wydał je za okup jego ojcu, który je kazał pochować uroczyście. Także o Xerxesie opowiadają, że się mścił na zwłokach Leonidasa, kazał je okaleczyć i ukrzyżować. Odmawianie grobu w starożytności wydawało się tem okrutniejszem, że według ówczesnych wierzeń dusza człowieka niepogrzebanego musiała przez sto lat błąkać się w niepokoju. Dlatego u Greków panował zwyczaj, że gdy przypadkiem znaleziono trupa, wsypano na niego trzy garście ziemi, aby jego dusza znalazła spokój.

Hannibal w drugiej wojnie punickiej kazał zwłoki poległego wodza Rzymian uroczyście wed... ówczesnego zwyczaju spalić na polu bitwy. ...ianus w roku 375 po narodzeniu Chrystusa ka... pochować poległych bez różnicy, przyjaciół i nieprzyjaciół. Po dziś dzień ten zwyczaj jest wspólny wszystkim narodom cywilizowanym. Wyjątek stanowią pomijamy tu narody zupełnie dzikie — Chińczycy, podczas gdy Japończycy poległych w Tsingtau Niemców pochowali każdego z osobna i na każdym grobie umieścili napis: „grób bohatera“.

Telegramy.

Znów niemiecki lotnik nad Paryżem?

Z granicy szwajcarskiej, korespondent „Neue Züricher Ztg“ pisze z Francyi: Wedle doniesienia ze źródła prywatnego, miał niemiecki lotnik dnia 3 b. m. rzucić na halę centralną w Paryżu bombę. Piękny dom mieszkalny, własność ks. Monaco, podobno został ciężko uszkodzony. Nie mogę sprawdzić wiadomości dotyczącej wypadków, o których paryska prasa i agencye telegraficzne oczywiście zupełnie zamilczały. Są jednak fakta, które przemawiają za prawdziwością tej pogłoski. W kilka dni po tym wypadku, przedsięwziął minister wojny z gubernatorem Paryża inspekcyę, aby się upewnić, czy zarządzenia obronne przeciw niemieckim aeroplanom i balonom do kierowania są wystarczające.

Brak węgla we Francyi.

Genewa, 18 stycznia.

Z Paryża donoszą: Dnia 15 b. m. zebrała się tutaj komisya węglowa, aby omówić kwestyę węgla i zbadać środki, zapomocą których możnaby racyonalne wydobywanie i przewóz węgla, zwiększyć i przyspieszyć. Uproszono ministeryum robót publicznych, aby konferowało z komisyą węglową. Komisya ta przedłoży ministerstwu kilka interesujących projektów dotyczących zaopatrzenia we węgiel.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.